

# Piotr Michałowski

---

## Profesor Erazm Kuźma (3 IV 1926 – 21 III 2014) : szkic do portretu nieukończonego

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (154), 419-426

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

## Profesor Erazm Kuźma (3 IV 1926 – 21 III 2014) Szkic do portretu nieukończonego

---

**P**ożegnaliśmy Wybitnego Literaturoznawcę, Założyciela szczecińskiej polonistyki akademickiej, wieloletniego Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a potem Uniwersytetu Szczecińskiego; Wychowawcę wielu pokoleń polonistów, w tym kilku wybitnych naukowców...

Taką pomnikową formułą, łączącą pełną wielkich liter i emfazy poetykę nekrologu z obiektywizmem danych, właściwym hasłu w encyklopedii, mógłbym rozpocząć komponowanie syntetycznej sylwetki Uczzonego. Wyliczone fakty pozostają już własnością publiczną i oficjalną jako w większości sprawdzalne i dyscyplinują każde bardziej osobiste ekskursy, zamykając biogram w azylu bezpieczniejszej konwencji, która jednak zapewne rozśmieszyłaby samego Bohatera tak uproszczonej charakterystyki. Tworzą bowiem nie portret Osoby, lecz dopiero jego ramę – zarówno typową dla całego gatunku, jak i wspólną dla wielu przecinających się narracji, które składają się na *patchwork*, wykonany przez licznych świadków z rozmaitych perspektyw czasu i przestrzeni. Przekład życia na obraz sumaryczny zaciera dynamikę

---

### Piotr

**Michałowski** –  
dr hab., kierownik  
Zakładu Teorii  
i Antropologii  
Literatury Uniwersy-  
tetu Szczecińskiego.  
Ostatnio opubli-  
kował m.in. książki:  
*Mikrokosmos wiersza*.  
*Interpretacje poezji  
współczesnej* (2012)  
i *Narożnikowo, cen-  
tralnie, pogranicznie*.  
*Szkice szczecińskie  
i europejskie* (2014)  
oraz zredagował tom  
zbiorowy *Od pióra do  
sieci. Zmienne media  
literatury* (2015).

Osobowości, indywidualizm zawsze uwikłany w jakieś paradoksy, nieuchronnie przekształcając każdy portret w enigmę. A tę próbują rozwiązać apokryfy plotek i anegdot, współtworzące Legendę Postaci. Zwykle stają się najbarwniejszym składnikiem wizerunku, ale zarazem na trudne pytanie odpowiadają ukonkretnionym stereotypem. Zadanie portrecisty okazuje się znacznie trudniejsze niż rola ludycznego panegirysty, którą parokrotnie odgrywałem przy okazji kolejnych jubileuszy Profesora; chociaż nie mam pewności, czy On sam nie wolałby właśnie takiej formy przetrwania pamięci o sobie – w jeszcze jednej odzie lub sonecie.

Proces poznawania wybitnego uczonego przebiega zazwyczaj w trybie zaocznym, tzn. bibliografia z reguły wyprzedza biografię, a często całkowicie ją zastępuje. Spotkania osobiste należą do drugorzędnych epizodów zawodowych, urzędowych lub towarzyskich, często okazjonalnych i przypadkowych. Znajomość osobista bywa przywilejem grona uczniów; natomiast pozostałym wydaje się nawet naturalny dla profesji autora prac naukowych jego tryb istnienia zdepersonalizowany i utekstowiony, który zresztą nie ma nic wspólnego z jakkolwiek rozumianą „śmiercią autora”. Uczony żyje głównie w obiegu czytelniczym, skromnie ukryty za swoimi dokonaniem, a tylko incydentalnie ujawnia część swego Ja (czasem implikowaną stylem wypowiedzi) i nawet spotkany na konferencji naukowej wydaje się niekoniecznym dodatkiem do referatu. W większości sytuacji pozostaje abstrakcyjnym podmiotem tekstu, bo lektura rzadko odkrywa za nim człowieka, znosząc tym samym różnicę między statusem autora żyjącego i zmarłego.

Gdyby jednak w tym wypadku podjąć próbę integracji Dzieła z Człowiekiem, najbardziej znaczący okazałyby się może błysk w oku spod okularów w cienkiej drucianej oprawie i uśmiech na tle ściany obłożonej pod sufit księgozbiorem. Reszta to incydentalne pochwycone symptomy i chwiejne domysły: Profesor tworzył swe teksty najpierw rękopiśmiennie, jakby jednym pociągnięciem długopisu i bez skreśleń. Postępowości myśli towarzyszył konserwatywny opór przed praktycznym zastosowaniem wynalazków technicznych. A pisał podobno w pozycji leżącej. Również „podobno” regał został wykonany przezeń własnoręcznie, gdyż prócz aktualnej profesji filologa Profesor wykonywał kiedyś (znów „podobno”) zawód stolarza... Tak przynajmniej głosi legenda środowiskowa, która jeśli nie odpowiada faktom życiowym, to na pewno narracyjnym, które pośrednio również stają się częścią biografii.

Moja droga do poznania ówczesnego docenta Erazma Kuźmy wiodła szlakiem o typowym początku i nietypowym punkcie dojścia, czyli „przez

znaki do Człowieka”. Inaczej niż w przypadku Jego licznych uczniów, dla których od początku pierwszoplanowa stała się codzienna żywa obecność Mistrza, z jego retoryczną wirtuozerią wykładów i pełną pasją dialektyką seminariów. Znaleźli się pośród nich literaturoznawcy kilku generacji, którzy dziś stanowią filary szczecińskiej polonistyki, tworząc zresztą malowniczą kolumnadę zróżnicowanych zainteresowań i osobowości: Mirosław Lalak, Jerzy Madejski, Andrzej Skrendo, Agata Zawiszewska. Natomiast ja, przybywszy z UAM w Poznaniu, najpierw zetknąłem się z kilkoma pracami sygnowanymi przez Autora, którego ranga i rzadkie, a więc łatwo zapadające w pamięć imię wyróżniało z tłumu kilkudziesięciu innych cytowanych w pracy magisterskiej. Temat rozprawy pisanej pod kierunkiem ówczesnego docenta Edwarda Balcerzana *Spacjologiczna interpretacja „Psałmów” Tadeusza Nowaka* zdawał się nie tak bliski problematyce badawczej artykułów i książki Erazma Kuźmy, na którą jako tropiciel opozycji przestrzeni „obcej” i „swojej” powołałem się w jednym z rozdziałów, odnajdując bliskie mi odniesienia i związki. Dopiero później dowiedziałem się, że *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku* (Szczecin 1980) to rozprawa habilitacyjna, a jej autor jest pracownikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie, mieście, do którego wkrótce miałem się przeprowadzić, m.in. w poszukiwaniu pracy.

*Mit Orientu* to pionierska synteza historycznoliteracka, będąca obszernym przeglądem polskiego orientalizmu i okcydentalizmu, problematyki wówczas jeszcze słabo rozpoznanej, a znacznie wyprzedzająca zarówno proces integracji europejskiej, jak i szeroko dziś rozwinięte badania spod znaku krytyki postkolonialnej. Szkoda, że niewielu spośród autorów, którzy włączają się w ten ekspansywny dziś nurt humanistyki, skupionych głównie na komentowaniu i adaptacji dokonań zagranicznych, odwołuje się do dzieła Erazma Kuźmy jako bezcennego źródła, natomiast przez większość zostaje ono po prostu przeoczone.

Symptomatyczne dla zasięgu recepcji publikacji naukowych, zwłaszcza powstających w mniejszych ośrodkach, wydają się dwa epizody związane z tą książką. Próbowałem ją zdobyć na własność i dokonałem tego wprawdzie bez trudu, ale dopiero w miejscu wydania i w ciekawych okolicznościach, świadczących o ówczesnym braku albo możliwości dystrybucji, albo troski o nią. Nie została kupiona w księgarni naukowej, lecz wydobyta ze starej szafy w magazynie Wydawnictwa WSP. Wkrótce jednak miałem okazję przekonać się, że powodem tak powściągliwego rozpowszechniania wiedzy nie jest bynajmniej brak zainteresowania wąskospecjalistyczną publikacją. Kiedy przez wiele lat pracowałem w Bibliotece WSP (potem US), instytucja ta prowadziła

wymianę wydawnictw naukowych, również międzynarodową, obejmującą także kraje zza „żelaznej kurtyny”, choć w latach 80. było to przedsięwzięcie trudne i mało skuteczne. Z nielicznych sukcesów warto wspomnieć o pozyskaniu z Londynu wielotomowej edycji dzieł Czesława Miłosza – zresztą dość długo przetrzymywanej przez cenzurę i służbę celną. Otóż walutą w tej cennej transakcji był właśnie *Mit Orientu*, którego kilka egzemplarzy trafiło tym sposobem na Zachód, zasilając tamtejsze zbiory biblioteczne. Sukces ten jednak, jak się wydaje, niestety pozostał bez spektakularnych efektów, uwidocznionych w publikacjach światowych w postaci inspiracji i przypisów bibliograficznych. Paradoksalnie, choć zarazem zgodnie z powszechną praktyką, Zachód przeoczył, a właściwie zignorował wschodnioeuropejską perspektywę badań, by zajmować się Orientem po swojemu, natomiast polskie interpretacje Wschodu i Zachodu mogłyby w tych badaniach z powodzeniem konkurować i wpłynąć na nie ożywczo, zmieniając kierunek rewizji schematów i relatywizując obie antynomiczne a konstytutywne dla kultury europejskiej kategorie. Po latach import zachodniej myśli nie zbilansował więc tamtego eksportu nadziei. Chyba jednak nie można tu mówić o zawiedzionej nadziei Autora, który prawdopodobnie nigdy nie miał złudzeń co do szansy globalnego rezonansu swych oryginalnych koncepcji. Zapewne również nie bardzo wierzył w ich trwałą wartość i nie marzył o statusie klasyka teorii literatury.

Był żywym zaprzeczeniem poglądu, że z wiekiem „bunt się ustatecznia”. U Niego bowiem z wiekiem raczej narastał radykalizm – choć nie tyle bunt, ile potrzeba permanentnej rewolucji, być może traktowanej jako swoista kuracja odmładzająca – aplikowana zarówno sobie, jak i swym uczniom. Dużo młodszych od siebie paradoksalnie uczył właśnie młodości, której główny wyznacznik widział w ruchu poszukiwania. Nieuchronnie postawa ta musiała kojarzyć się nie tylko z Asnykiem (*Do młodych*), lecz również z Gombrowiczem, ale Profesor świadomy tej analogii w pełni panował nad swą rolą, modelując ją w niepowtarzalny ideał jakiejś konsekwentnej niekonsekwencji. Był Mistrzem nieautorytarnym, takim, który nie tylko dopuszczał najostrejsze akty niezgody i ataki na swe tezy, ale wręcz najbardziej ich oczekiwał. Debaty naukowe osiągały najwyższą temperaturę merytorycznego sporu, nie naruszając jednak więzi zespołu, solidarności, koleżeństwa i nawet czegoś bliskiego przyjaźni – to wielkie słowo stawiam ostrożnie jako najbardziej niepewne co do zakresu dopuszczalnego użycia. A w sporze nie liczył się punkt dojścia, który w humanistyce nigdy nie oznacza rozstrzygnięcia, lecz sam proces i poziom wielokierunkowej argumentacji.

Parokrotnie zmieniał opcję metodologiczną, podążając najpierw z awangardą, następnie za ponowoczesnością. Był marksizm, strukturalizm, potem dekonstrukcjonizm, wreszcie konstruktywizm. W ostatnim „izmie” stał się nawet największym w kraju ekspertem, inicjując zainteresowanie tym nurtem w środowisku ogólnopolskim i jako współredaktor pionierskiej na polskim gruncie antologii *Konstruktywizm w badaniach literackich* (Kraków 2006). Wydaje się, że właśnie ta metodologia mogłaby stać się dla Badacza-Wędrowca portem docelowym. Myślę jednak, że ciąg dalszy przerwano nagle życiorysu (przez śmiertelny wypadek na przejściu dla pieszych) przekroczyłby i ten horyzont, otwierając jakiś kolejny etap poszukiwań.

Obserwując działanie imperatywu odnawiającej metamorfozy nie sposób jednak mówić o fascynacjach kapryśnych i przelotnych. Owszem, dopatrzeć się można głodu innowacji, lecz nie potrzeby nadążania za modą pod presją przełomu wieków i milenaryzmu. Efemeryczne przywiązanie do każdej nowej wiary mogło budzić nieufność, zwłaszcza że zmiany poglądów i paradygmatu nie towarzyszył uwidoczniiony dramatyzm załamania ani niepokój przypisywany przeżyciu konwersji. Permanentność rewolucji, niestabilność poglądów i nazbyt prędką dezaktualizacja przedwczorajszych koncepcji mogły niekiedy nawet przerażać. Zwrot dokonywał się jakby zgodnie z nadrzędnym prawem dialektyki dziejów, rządzonej regułą ciągłej modernizacji. Pogodny dystans Badacza do niedawno porzuconych dróg na rzecz tej właśnie odkrytej (znów traktowanej jako jedyna i absolutna) wolny był od troski o trwałość i ciągłość własnego dorobku. Wydaje się, że dla Profesora istniała tylko ostatnia z Heideggerowskich ekstaz: przyszłość, i to ona ustanawiała etos uczonego. Nie sądzę, by postawa taka była wyłącznie maską przywdziewaną na użytek doraźnej prowokacji. Może wynikała z poczucia obowiązku „Szefa” – jak Go zgodnie nazywaliśmy w Zakładzie Teorii Literatury. Być może dzieląca nas i Jego różnica wieku wyzwoliła potrzebę kontaktu i swoistą hipertrofię nowoczesności – niekiedy bliską karykatury, ale służącą kreacji eksperymentalnego modelu wywróconego świata. Każda kolejna wiara była przez Szefa przyswajana równie głęboko, a nowe doktryny głoszone z tą samą gorliwością co dawne. Jednak Jego fascynacje nigdy nie były bezkrytyczne, ale zawsze od początku obarczone licznymi wątpliwościami. Wartość największą w nowej ofercie metodologicznej stanowiły bowiem właśnie jej punkty najsłabsze i podatność na twórczą krytykę. A kiedy wyczerpywały się możliwości polemiki i modyfikacji teorii – już gruntownie poznanej, przetestowanej i zrewidowanej, fascynacja nią gasła. Profesor postrzegał bowiem naukę nie jako narastający w mozole trud poznania i zdobywania wiedzy kumulatywnej, lecz

jako permanentny ruch, ustawiczny remanent, dyskusję i ciągłą przemianę. Nie miała ona wskazywać drogi, ale dostarczać impulsów potencjalnym odkrywcom. U młodych naukowców, którzy w drodze do kolejnych stopni naukowych nie mogli sobie pozwolić na taką nietrwałość stanowisk, pewnie budziło lęk tak lekkie traktowanie paradygmatów, wspierane w dodatku półzartobliwym, choć bliskim demoralizacji, argumentem, że w nauce chodzi nie o poznanie, lecz głównie o „grę” (niekoniecznie ludyczną, ale w jakimś stopniu hazardową) i rywalizację. Przywiązani raczej do ustabilizowanych modeli, musieliśmy odcedzać poglądy skrajne, przypominające niekiedy manifesty futuryzmu, od tego, co stanowiło ich przeciwwagę, zasługującą już na bezwarunkowy podziw i szacunek, i co w istocie ustanawiało autorytet Mistrza. Była to rozległa erudycja, którą ujawniały zwłaszcza prace wsparte źródłami, często archiwalnymi, imponujące erudycją przekroje i syntezy historycznoliterackie.

W horyzoncie rozległych zainteresowań literackich i filozoficznych Uczonego – bo milczącym założeniem była dlań integralność dyscyplin humanistycznych – uwidoczniły się zarówno kosmos uogólnień, jak i zbliżenie na detal. Od początku ważnym obszarem była literatura regionalna, do której powracał wielokrotnie, dostrzegając swoistą powinność badacza zdeterminowanego geografią literacką. Jako historyk literatury systematyzował dokonania przeszłości, a jako krytyk komentował nowe dzieła autorów ze Szczecina i regionu. Przed prawie pół wiekiem opublikował książkę *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator* (Gdynia 1967), a po z górą trzydziestolecie współredagował pracę zbiorową *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny* (Szczecin 2003). Ponadto interesował się zagadnieniami polsko-niemieckich związków literackich, współczesnej kultury popularnej i medioznawstwem, czego owocem jest artykuł przenikliwy, efektowny, a zarazem racjonalnie przywracający prymat literatury nad techniką Internetu – być może ostatni tekst Autora, zamieszczony w zredagowanej przeze mnie pracy zbiorowej *Od pióra do sieci. Zmienne media literatury* (Szczecin 2015).

Między tymi publikacjami znalazły się dzieła o zasięgu uniwersalnym: najpierw monografia *Z problemów świadomości literackiej i artystycznej ekspresjonizmu w Polsce* (Wrocław 1976), potem wspomniany *Mit Orientu* i liczne prace pomniejszych, pośród których znajdziemy zarówno pełne polemicznej pasji komentarze do ponowoczesnych teorii, jak i rozwinięcia wątków strukturalistycznych. Część tych pierwszych zgromadził zbiór *Między konstrukcją a destrukcją. Szkice z teorii i historii literatury* (Szczecin 1994); z drugich natomiast

warto wskazać prace porządkujące zjawisko egzotyizmu: *Semiologia egzotyki* (w zbiorze *Miejsca wspólne* pod red. E. Balcerzana i S. Wystouch, Warszawa 1985) oraz skróconą wersję tego artykułu w postaci hasła w *Słowniku literatury polskiej XX wieku*, (Wrocław 1992).

Tak w konstruowaniu portretu niepostrzeżenie zwycięża bibliografia nad przywoływaniem żywej obecności. Obiektywizm dowodów rzeczowych z papieru wydaje się wygodną ucieczką przed brązem pomnika, ale nijak nie zastępuje samej Osoby – wyprostowanej i prężnej sylwetki w schludnym, ale swobodnym stroju trampa, nieco odstającym od stereotypu powagi instytucji. Czasem w kraciatej koszuli, swetrze i czapce z długim daszkiem. W tej elegancji turystycznej można było dopatrywać się duszy wolnego odkrywcy, uzewnętrznianej prawie zawsze optymistycznym uśmiechem. Wszystko komponowało się jednak w autorytet i charyzmę, ale nie wykluczało życzliwej otwartości. Szeff był najważniejszą instancją odwoławczą a zarazem partnerem dialogu. Bronił swoich pracowników, także tych niepokornych politycznie i opozycyjnych w latach 80. Irytowały Go stosowane wówczas pozamerytoryczne kryteria ich oceny. Był ostoją niezależnej myśli, podmiotowości kreatywnych jednostek, autonomii uczelni i humanistyki. Był wcieleniem etosu naukowca. Wiem, że wbrew intencji brzmi to patetycznie i brązowniczo, ale tych rysów jestem całkowicie pewny, choć niezupełnie bezstronny jako uwikłany w ówczesne, przez długi czas bezskuteczne, starania o etat. To właśnie Szeff mnie namawiał, zapraszał i zachęcał do pracy w Instytucie Filologii Polskiej i głównie dzięki Niemu w końcu tam się znalazłem, choć stało się to realne dopiero w następnej dekadzie, już za sprawą przełomu w historii, i to bynajmniej nie literatury.

Jego dziełem jest szczecińskie literaturoznawstwo. Dzisiejszy Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa ozdabia fotografia Postaci, która na długie lata ukształtowała rangę i *modus vivendi* ośrodka, wprowadzając go w obieg ogólnopolski i międzynarodowy. Jednym z ważniejszych wydarzeń w tym procesie stała się konferencja „Literatura wobec niewyrażalnego”, którą wspólnie z IBL-em zorganizowaliśmy w 1996 roku w Międzyzdrojach – On jako przewodniczący, ja – debiutujący w roli sekretarza.

Jego Osoba sprawuje niejako patronat nad kierowanym obecnie przeze mnie Zakładem Teorii i Antropologii Literatury. Szeff, będący już od wielu lat na emeryturze, do końca zachował energię i *esprit* uczonego. Zapraszany na coroczne spotkanie przedświąteczne w grudniu, prezentował swój kolejny radykalny referat, wykazujący kunsztowną elegancję wywodu i niezmiennie wyzwał gorącą dyskusję. Dziś patronuje naszym debatom prowadzonym



w stylu, którego nas nauczył. Jego Osoba pozostaje głównym punktem odniesienia prawie w każdym naszym przedsięwzięciu, a więc zdarza się wciąż myśleć o Nim jak o Postaci żywej. Usprawiedliwia to nieukończenie portretu, bo właśnie ta omyłka wydaje się najlepszą formą ocalenia we wdzięcznej pamięci – formą otwartą na nieskończone glosy...

*Piotr Michałowski*

## **Abstract**

---

**Piotr Michałowski**

UNIVERSITY OF SZCZECIN

*Professor Erazm Kuźma (3 April 1926 – 21 March 2014): Towards an Unfinished Portrait*

This article portrays the recently deceased Professor Erazm Kuźma, a notable literary scholar and co-founder of Polish Studies at the University of Szczecin.